

Maya Brooks: Division - New Horizon

Nota Autorska:

Ta powieść jest dziełem fikcji.

Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są wytworem wyobraźni autorów.

I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani osobami.

Autorzy: Danio & AI

Po tym, jak czas zaczął się kurczyć, Maya przestała mieć komfort wyboru, co robić dalej.

Wiedziała już, że nie może pozwolić sobie na wahanie, dlatego postanowiła dowiedzieć się więcej o tej organizacji, o tym, czym było Division.

Internet nie podawał jednak wielu wyników, informacje były szczątkowe, niespójne albo prowadziły donikąd.

Zaczęła więc ruszać dawne kontakty, ludzi z różnych dziedzin, do których kiedyś miała dostęp. Liczyła, że ktoś będzie wiedział więcej, że gdzieś zachowa się ślad, który umknął oficjalnym źródłom.

Ale i tam nie znalazła nic konkretnego. Odpowiedzi były wymijające albo urywały się w pół zdania.

Zaczynała się zastanawiać, czy to, co robi, ma jeszcze sens, czy nie próbuje odtworzyć czegoś, co dawno przestało istnieć.

Mimo to nie zamierzała się poddawać.

Nie dlatego, że była pewna, że znajdzie odpowiedź, ale dlatego, że nie miała już żadnej innej drogi.

Maya miała wrażenie, że im więcej próbowała dowiedzieć się o Division, tym bardziej wszystko się zamykało.

Każda kolejna rozmowa kończyła się podobnie — krótką pauzą, zmianą tematu albo zdaniem, które nie prowadziło nigdzie dalej.

Jakby samo wypowiedzenie tej nazwy było czymś, czego lepiej unikać.

(Dzień 9)

Zrozumiała wtedy, że problemem nie był brak informacji, ale ich brak **oficjalnie**.

Jeśli Division istniało naprawdę, nie funkcjonowało już w żadnym obiegu, do którego miała dostęp.

Nie było go w dokumentach, rejestrach ani w pamięci instytucji, które wciąż działały.

To był moment, w którym po raz pierwszy pomyślała, że być może szuka czegoś, co celowo miało zniknąć.

(21:34 — brak odpowiedzi)

Telefon leżał na stole dłużej, niż powinna mu na to pozwolić.

Nie dlatego, że się wahała, ale dlatego, że zaczynała rozumieć, że każdy kolejny kontakt będzie kosztował ją więcej, niż była gotowa przyznać.

Czas przestał być czymś, czym mogła zarządzać. Stał się czymś, co ją wyprzedzało.

Mimo to nie zrezygnowała. Nie dlatego, że była pewna, że znajdzie Division, ale dlatego, że alternatywą było zaakceptowanie faktu, że nikt już nad tym nie panuje.

Kontakt pojawił się wtedy, gdy zaczynała zakładać, że nic już z tego nie będzie.

Bez zapowiedzi, bez wcześniejszego sygnału. Jedna wiadomość, krótka, pozbawiona szczegółów, wysłana z numeru, którego nie miała zapisanego.

Nie zawierała nazwisk ani dat. Była raczej sugestią niż informacją.

Ktoś napisał, że Division istniało naprawdę, ale nie w takiej formie, jaką opisywano w szczątkowych materiałach.

Że nie wszyscy byli agentami i nie wszyscy nosili identyfikatory.

I że jeśli Maya szuka odpowiedzi, powinna przestać szukać ich w dokumentach.

(22:18 — pierwszy kontakt)

Nie było w tym wiadomości nic, co można by zweryfikować.

Żadnego dowodu, żadnego punktu zaczepienia.

Tylko kilka zdań, które brzmiały tak, jakby ktoś mówił więcej, niż chciał powiedzieć, i jednocześnie mniej, niż wiedział.

Maya próbowała odpowiedzieć, ale przez chwilę nie była pewna, o co właściwie powinna zapytać.

Każde pytanie wydawało się zbyt szerokie albo zbyt konkretne.

Zanim zdążyła sformułować myśl, przyszła kolejna wiadomość. Krótsza. Ostrożniejsza.

Ktoś napisał, że Division nie zniknęło od razu.

Że raczej się rozproszyło. A potem dodał, że nie wszyscy, którzy tam byli, chcą, by ich odnaleziono.

Po tym wiadomości przestały przychodzić.

Maya została z informacją, która niewiele wyjaśniała, ale wystarczała, by zrozumieć, że trafiła na coś, czego nie da się już cofnąć.

To nie była odpowiedź. To było ostrzeżenie.

Cisza trwała dłużej, niż powinna. Nie była całkowita, raczej nierówna — przerywana pojedynczymi sygnałami, które nie prowadziły do niczego konkretnego.

Wiadomości bez odpowiedzi. Połączenia, które urywały się po pierwszym sygnale. Spotkania przekładane bez nowego terminu.

(Dzień 11)

Maya zaczęła zauważać, że nie tylko ona czeka. Ludzie wokół niej również przestawali dostawać odpowiedzi.

Najpierw z instytucji, potem od siebie nawzajem. Jakby komunikacja, dotąd oczywista, zaczęła się rozjeżdżać w drobnych szczegółach.

Pęknięcie było niewielkie. Na tyle małe, że łatwo było je zignorować.

Jedno z laboratoriów wstrzymało przekazywanie próbek, tłumacząc to „problemami organizacyjnymi”.

Ktoś inny zmienił procedurę bez oficjalnego komunikatu.

Decyzje, które wcześniej wymagały zgody kilku osób, zaczęły zapadać szybciej, ciszej, na własną odpowiedzialność.

(16:42 — zmiana trybu pracy)

Maya zrozumiała wtedy, że to nie brak informacji był problemem, ale to, że każdy zaczynał działać według własnego rytmu.

System jeszcze istniał, ale jego części przestały się zsynchronizować.

Chaos nie pojawił się nagle. Nie było jednego momentu, który można by wskazać palcem.

Przyszedł powoli, w postaci sprzecznych decyzji i opóźnień, które zaczęły się na siebie nakładać.

(23:58 — brak zgodności danych)

Świat wciąż wyglądał normalnie. Ulice były pełne, światła się paliły, komunikaty uspokajały.

Ale pod tą warstwą coś już się przesunęło.

I Maya wiedziała, że to dopiero początek — nie końca, ale etapu, w którym nie da się już wrócić do tego, co było wcześniej.

Informacja przyszła z opóźnieniem. Nie była alarmem ani wezwaniem, raczej suchą aktualizacją, jedną z wielu, które zaczęły spływać nieregularnie.

Dotyczyła osoby, którą Maya знаła od lat, kogoś, kto zawsze był „po drugiej stronie” — dostępny, kompetentny, obecny wtedy, gdy trzeba było szybko reagować.

(Dzień 12)

Objawy pojawiły się wcześniej, ale nie zostały zgłoszone od razu. System zakładał, że priorytety są gdzie indziej.

Test wykonano późno, wynik trafił do niewłaściwej kolejki, a potem utknął między kolejnymi aktualizacjami.

Nic z tego nie wyglądało jak błąd. Raczej jak suma drobnych przesunięć, które razem złożyły się na coś, czego nie dało się już cofnąć.

Maya dowiedziała się o tym w chwili, gdy kończyła inną rozmowę.

Jeszcze przez moment trzymała telefon przy uchu, jakby czekała, aż ktoś doda coś więcej, coś, co zmieni sens tej informacji.

Ale rozmowa się skończyła, a wiadomość pozostała dokładnie taka, jaka była.

(18:06 — potwierdzenie zakażenia)

Nie pomyślała od razu o winie. Najpierw pojawiło się zdziwienie, potem niepokój.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że kilka godzin wcześniej mogła zareagować inaczej.

Jeden telefon wykonany szybciej. Jedna decyzja podjęta poza kolejnością.

Zamiast tego zajmowała się czymś większym, ważniejszym, czymś, co miało sens w skali systemu.

Teraz ten sens wydawał się mniej oczywisty.

Nie było dramatycznej sceny ani pożegnania.

Osoba, której dotyczyła informacja, wciąż żyła, wciąż była pod opieką, wciąż istniała szansa.

A jednak coś już się zmieniło.

Maya po raz pierwszy poczuła, że chaos, który do tej pory widziała tylko w danych i decyzjach, wszedł w jej najbliższy krąg.

To nie był jeszcze moment, który wszystko łamie.

Ale był to moment, po którym nie dało się już udawać, że opóźnienia nie mają twarzy.

Maya nie dała sobie dużo czasu. Wiedziała, że jeśli zacznie analizować wszystko od nowa, utknie dokładnie tam, gdzie była wcześniej.

Tym razem nie chciała dopuścić do kolejnego opóźnienia, nawet jeśli oznaczało to działanie na niepełnych danych.

(Dzień 13)

Zdecydowała się ominąć jeden z formalnych etapów. Procedura istniała nie bez powodu, ale teraz wydawała się zbyt wolna.

Jeden podpis, jedno potwierdzenie, które normalnie wymagało kilku godzin, a czasem dni. Maya uznała, że nie może sobie na to pozwolić.

Decyzja była prosta i logiczna. W jej głowie miała sens.

Jeśli zadziała, przyspieszy reakcję i zapobiegnie kolejnym przypadkom, które utknęłyby w tej samej kolejce. Jeśli nie — najwyżej wszystko wróci do poprzedniego stanu.

Przynajmniej tak to sobie tłumaczyła.

(10:27 — decyzja podjęta)

Przez chwilę nic się nie wydarzyło. System przyjął zmianę bez sprzeciwu, jakby czekał tylko na kogoś, kto zdecyduje się pominąć jeden krok.

To powinno ją uspokoić, ale zamiast tego poczuła niepokój.

Zbyt gładkie przejście rzadko oznaczało, że wszystko jest w porządku.

Dopiero później dotarło do niej, że ominęła nie tylko procedurę, ale też ludzi, którzy mieli zobaczyć tę decyzję na czas.

Zrobiła to w dobrej wierze, z myślą o przyspieszeniu działań, ale jednocześnie odcięła się od mechanizmu, który mógłby ją zatrzymać, gdyby coś było nie tak.

To nie był błąd, który dało się od razu zauważyć.

To była zmiana, która zaczęła działać w tle.

Maya wróciła do innych spraw, próbując nie myśleć o tym, co właśnie zrobiła.

Ale gdzieś z tyłu głowy pojawiło się pytanie, którego nie potrafiła już odsunąć: czy tym razem rzeczywiście zareagowała szybciej — czy tylko inaczej się spóźniła.

Zmiana nie ujawniła się od razu. Przez kilka godzin wszystko wyglądało tak, jak wcześniej.

Dane spływały, komunikaty pojawiały się z opóźnieniem, system zachowywał pozory stabilności.

Maya miała nawet przez moment wrażenie, że decyzja nie wywołała żadnego skutku.

(Dzień 14)

Pierwszy sygnał przyszedł z miejsca, którego nie brała pod uwagę.

Jedna z jednostek terenowych zareagowała szybciej, niż przewidywały wcześniejsze procedury.

Ktoś powtórzył jej ruch, nie pytając o zgodę, nie czekając na potwierdzenie.

Zrobił dokładnie to samo, uznając, że skoro raz się udało, można to zastosować szerzej.

Maya zauważyła to dopiero wtedy, gdy dane przestały się składać w znany jej wzór.

Nie był to błąd w liczbach.

Raczej przesunięcie akcentów, które sprawiło, że system zaczął reagować nierówno.

Szybciej w jednych miejscach, wolniej w innych.

(19:11 — rozbieżność operacyjna)

To był moment, w którym zrozumiała, że decyzja nie należała już tylko do niej.

Została przejęta, uproszczona, dopasowana do cudzych potrzeb.

Każdy kolejny ruch oddalał ją od punktu, w którym mogła jeszcze powiedzieć „stop”.

Nie chodziło o to, że zrobiła coś złego.

Chodziło o to, że świat nauczył się działać inaczej — szybciej, bez pytania, bez wspólnego rytmu.

Maya odsunęła się od biurka i po raz pierwszy od wielu dni pozwoliła sobie na bezruch.

Nie po to, by odpocząć, ale by zrozumieć, że właśnie przekroczyła granicę, po której nie da się już wrócić do wczesnych zasad.

To, co miało być korektą, stało się nowym trybem.

Nie nazwanym.

Jeszcze nie zorganizowanym.

Ale już działającym.

Maya spojrzała na zegar, bardziej z przyzwyczajenia niż z potrzeby kontroli.

Czas nadal płynął, choć już nie według zasad, które znała.

To, co zaczęło się jako próba naprawy, stało się ruchem, którego nie dało się cofnąć ani zatrzymać jednym poleceniem.

Nie wiedziała jeszcze, dokąd to prowadzi ani kto przejmie inicjatywę, gdy ona przestanie ją mieć.

Wiedziała tylko, że świat wszedł w etap, w którym reagowanie nie wystarcza, a czekanie stało się luksusem, na który nikt nie może już sobie pozwolić.

Zamknęła oczy na krótką chwilę, pozwalając, by ta myśl wybrzmiała, zanim znów wróciła do rzeczywistości, która właśnie zaczynała działać inaczej.